

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Jak co roku w okresie wakacyjnym, nasz tygodnik będzie ukazywał się co dwa tygodnie.

Następny numer ukáže się z datą 3 sierpnia 1969 r.

Nr 29-30 (529-530)

NIEDZIELA 20 i 27 LIPCA 1969

ROK XI

REFORMA I ODNOWA

Tematem przemówienia Ojca Świętego podczas jednej z niedawnych audycji ogólnych w bazylice św. Piotra była reforma i odnowa życia Kościoła w myśl wskazań II Soboru Watykańskiego.

Po zaznaczeniu, iż Kościół katolicki jest narzędziem ekonomii zbawienia, Paweł VI zaznaczył, iż złożony on jest z ludzi niedoskonałych, ograniczonych i grzesznych. Jest instytucją świętą, lecz zbudowaną z materiału ludzkiego, nie zawsze odpowiedniego i przemijającego.

„Nie mniej niż wszyscy — powiedział Papież — życzymy sobie odnowy Kościoła, którą uważamy za znak czasów i za łaskę Bożą, ale musimy napiętnować złośliwe nastawienie pewnych środków masowego przekazu. Nadały one sprawie reformy i odnowy charakter sensacji.

Jeśli się kładzie nacisk tylko na zewnętrzne aspekty reformy, to grozi to wypaczeniem spojrzenia na całość zagadnienia. I taka sytuacja prowadzi do tego, że cały szereg wiernych zaczyna wyznawać chrześcijaństwo każdy na swój sposób, bez żadnych więzów doktrynalnych, dyscyplinarnych, czy też społeczno-instytucjonalnych.

Nie chcemy stroić się w szaty adwokatów broniących sztywnych i zastarzałych przepisów prawnych. Musimy jednak przestrzec zwolenników zbyt gwałtownych przemian, podważających stare tradycje życia kościelnego, oraz przypomnieć im, iż nowoczesność Kościoła nie zawsze zależy od całkowitego zerwania z jego starymi formami, wypróbowanymi na przestrzeni dwudziestu wieków. Reformy nie osiągnie się drogą sekularyzacji życia Kościoła i jego liberalizacji, ale metodą odważnych a zarazem rozsądnych reform, ożywionych modlitwą, życiem w miłości, posłuszeństwie i świętości”.

W NIGERYJSKIM BUSZU

Przez kilka dni przygotowaliśmy w Lagos wypad do buszu i na plantację. I wreszcie pewnego dnia rano o godzinie 10 podjechał pod trap m/s „Częstochowa” samochód „combi” na osien miejsc z kierowcą Ładujemy suchy prowiant i ruszamy na północ.

Po kilku godzinach jazdy docieramy do celu. Wioska nazywa się Epe. Jest tu warsztat stolarski — spółdzielnia, który produkuje opakowania do orzeszków ziemnych. Jest też prywatna plantacja kakaowców — własność Nigeryjczyków. Uprawy orzecha ziemnego spotkać tu można wszędzie. Nic dziwnego — Nigeria przecież zajmuje pierwsze miejsce w światowym eksporcie fistaszków.

Kakaowiec — wyjaśnia nam uprzejmy plantator — jest rośliną bardzo wymagającą. Na plantacji trzeba mu zapewnić odpowiednią temperaturę i wilgotność powietrza, przy czym jeszcze kakaowiec nie znosi pełnego światła słonecznego. Wszystkie te warunki spełniają plantacje założone w przeredzonych lasach.

Idziemy właśnie przez taki las, gdzie w cieniu innych, wyższych drzew rosną kakaowce. Ziemię wokół takiego drzewa krzewu trzeba starannie spulchniać. Wydajność z jednego krzewu jest dość duża. Kakaowiec kwitnie i owocuje w ciągu całego roku, zbioru jednak dokonuje się przeważnie tylko dwa razy w roku. Jeden krzew dostarcza 1-2 kg ziarna, zbiór zaś z hektara wynosi 1000-2000 kg. Zebrane ziarno kakaowca trzeba poddać 5-7 dniowej fermentacji. W czasie fermentacji przybiera ono czekoladowy kolor i ztraca gorzki smak. Po wysuszeniu ziaren wytłacza się z nich tłuszcz. Odtłuszczone wytłoczyny trzeba jeszcze tylko sproszkować, no i już mamy gotowe kakao.

Pijemy mleko kokosowe ze świeżo zerwanych orzechów — orzeźwiający, lecz w smaku nieco mdły. Na stertach kamieni i na ścianach nasłonecznionych domów wygrzewają się leniwie gromady kolorowych jaszczurek, z którymi człowiek żyje tu w zgodzie, jako że tępią wszelkie robactwo.

Zegnamy się i jedziemy dalej w kierunku buszu. Droga jest teraz cały czas zła, piaszczysta. Obserwujemy pojedyncze egzemplarze lub kępkami rosnące drzewa palisandrowe, mahoniowe, palmy kokosowej lub olejowca gwinejskiego w poszyciu traw o metrowej wysokości. Po półgodzinnej jeździe widzimy akacje w tobrzymimi koronami w kształcie parasoli. Trawy są tu jeszcze wyższe. Drzewa stoją już tylko pojedynczo — busz... Ukryte na jego skraju wioski są niewielkie, lecz czyste i kolorowe. Kilka młodych dziewcząt wybiega z zarośli i macha przyjaźnie rękami. Zatrzymujemy wóz. W trawach kryje się inale bajoro, w którym dziewczęta piorą bieliznę. Robimy zdjęcia, przy czym odkrywamy, że do buszu dotarła już cywilizacja w postaci proszku „omo”, do prania.

Busz ciągnie się teraz nieprzerwanie po obu stronach drogi. Składa się z niewielkich drzew i krzewów, najczęściej kolczastych i rzadko rosnących oraz traw które sięgają ramion. Nie wychodzimy z wozu, ostrzeżeni przez kierowcę. Po kilku dalszych minutach jazdy stajemy przed wspaniałą jakością mostkiem nad przepływającym w dole strumieniem. Nie ryzykujemy — zawracamy. Wszyscy spotykani po drodze tubylcy nie wypuszczają z ręki kija bambusowego. Żmije i wszelkiego rodzaju węże są tu powszechną plagą.

Wracamy tą samą drogą liźnawszy nieco egzotyki z klimatyzowanego wnętrza samochodu. Koło osady Eshong z trudem wymijamy starego „forda”. Wychodzi do nas lekko otępy ksiądz w sutannie. Krótka wymiana pozdrowień po angielsku, kilka luźnych zdań o niczym, zdawkowych i nagłe „bomba! Ktoś z naszych powiedział coś po polsku, no i...”

Ksiądz jest Polakiem którego „rzuciło tu ze Śląska po 1939 r. Z wykształcenia nie tylko teolog, lecz również lekarz, przez kilka lat prowadził na tych obszarach działalność misyjną, a od lat siedmiu jest dyrektorem szpitala misyjnego, założonego w buszu wspólnie z lekarzami

(Dokończenie na str. 9)

» Biada wam bogacze... «

Dzień 6 marca 1661 rok. Pierwszy minister Francji Juliusz Mazarin, który przez szereg lat gromadził bogactwa, czuje, że już zbliża się jego koniec. Dźwiga się ze śmiertelnego łoża. Nie zważa na przestrogi lekarzy. Ledwie odziany, drżąc w gorączce, chce pożegnać nagromadzone kosztowności. Prawie czółgając się, ogląda raz jeszcze drogic kamienie, przepyszne tkaniny, drogocenne meble... Daje im czułe nazwy, pieści je dłońmi... Był to straszny i przykry widok — pisze historyk Aubery.

— „Biada wam, bogacze, albowiem otrzymaliście już pociechę waszą!” — mówi Jezus. Nie pochwałał On tych, co ubiegali się o bogactwa. Kochał ubogich, krzepił serca ich otuchą, gdy znikąd pociechy nie mieli. Mówił do nich, gdy tęsknili za słowem miłości... Mówił: — „Błogosławieni ubodzy duchem” — to znaczy ci, którzy mają bolesną świadomość ułomności swej duszy, którzy różnią się od chępliwych bogaczy, co mają się za doskonałych.

W dzisiejszej Ewangelii Jezus poucza: — „Czyńcie sobie przyjaciół przez nieprawą mamonę, aby oni was przyjęli do wiecznych przybytków, gdy mamona straci już wszelkie znaczenie”. Wyraz „mamoną” — słowo aramejskie — oznacza pieniądź, zysk. W Nowym Testamencie „mamoną” to uosobienie bogactwa, jako potęgi przeciwnej Bogu. — „Nie możecie służyć Bogu i mamonie”!

„Mamoną niesprawiedliwości” nosi tę nazwę dlatego, że ludzie zdobywają bogactwo często w niegodziwy sposób, że bogactwo daje sposobność do grzechu. Przy tym nadmiar dóbr wymaga tyle starań, że prawie uniemożliwia służbę Bożą. Nadmierne bogactwo psuje nieraz charakter, ale niezastuzona nędza jest zjawiskiem bolesnym, gdyż upokarza godność ludzką.

— „Stałego dochodu nie mamy

ani grosza i nie spodziewamy się mieć. Co się tyczy robót Adama, jest ich dużo, ale jak je zdobyć? Żyjemy jak można najskromniej, ale żyć trzeba, a znikąd nam nie przybywa. Co dalej będzie, nie wiem...” — tak pisała w lutym 1836 r. do swej siostry Celina, małżonka Adama Mickiewicza

Przed paru laty na licytacji w Londynie miliarder amerykański Paul Getty nabył obraz Rembrandta. Zapłacił zawrotną sumę: 190 tysięcy funtów szterlingów. A twórca tego obrazu Rembrandt Van Rijn za życia był ofiarą gniozącej go nędzy.

Słynny poeta niemiecki Schiller za młodu borykał się z losem, aż dopiero po trzydziestce znalazł podstawę egzystencji. Przeżył on krępujące ducha trudności materialne, które depręczą poczucie osobistej godności człowieka.

Twórca nowożytnej powieści Miguel de Cervantes Saavedra umiera jako nędzarz, pochowany bez nagrobka. „Jakże często niedostatek łamie człowieka — mówi

Foerster — tylko w nielicznych wypadkach niedostatek jest tym północnym surowym wichrem, który przerabia ludzi na bohater-skich Wikingów”.

Nędza materialna — odwieczne zjawisko. Pewien skryba starożytnego Egiptu tak przedstawia los biedaka: — „Widziałem kowala przed ogniem. Palce jego chropowate, jak skóra krokodyla. Kamieniarz męczy się też, kiedy kończy pracę ramiona jego bezwładne, szuka odpoczynku bodaj na zgniłej słomie. A murarz? Narazony na spiekotę słoneczną i deszcz... ubranie jego w łachmanach... ciało jak szkielet”

Tysiące lat upłynęły. Różne cywilizacje przesunęły się na widowni dziejów. A oto rok 1853 — i sprawozdanie ekonomisty angielskiego o nędzy mas w jego kraju: „Rozpościera się w społeczeństwie angielskim — pisze on — nędza bardzo licznej klasy ludności. A tuż obok wielcy bogacze i ich wybryki”.

W dzisiejszej przypowieści Ewangelicznej Chrystus przypomina, że człowiek nie jest bezwzględny panem dóbr ziemi.

Ewangelia

NA 8 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (20 lipca)

(według św. Łukasza 16, 1-9)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: „Żył pewien zamożny człowiek, który miał rządzącego. Tego oskarżono przed nim, że trwoni jego majątek. Kazał go więc przywołać i rzekł do niego: „Co ja słyszę o tobie. Zdał sprawę z twego zarządu, bo już nie będziesz mógł być rządcą”. Na to rządcza rzekł do siebie: Co ja pocznę, skoro mój pan pozbawia mnie zarządu. Do kopania sił nie mam, żebrać się wstydę. Wiem, co uczynię, żeby mnie ludzie przyjęli do swych domów, gdy będę usunięty z zarządu. Przywołał więc do siebie każdego z dłużników swego pana i zapytał pierwszego: Ile jesteś winien memu panu? Ten odpowiedział: Sto beczek oliwy. On mu rzekł: Weź swój wykaz, siadaj prędko i napisz pięćdziesiąt. Następnie pytał drugiego: A ty ile jesteś winien? Ten odrzekł: Sto korcy pszenicy. Mówi mu: Weź swój wykaz i napisz osiemdziesiąt. I pochwalił pan nieuczciwego rządcę, że roztropnie postąpił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w stosunkach z podobnymi sobie niż synowie światłości. Także ja wam mówię: Pożyskujcie sobie przyjaciół niegodziwym pieniądzem, aby gdy opuścicie wszystko, przyjęto was do wiecznych przybytków.



Jest tym, który odpowiada przed właścicielem, przed Bogiem, za swoje włodarstwo. Stąd płynie jego obowiązek używania dóbr celowo, sprawiedliwie i z miłością... Chrystus nie ganił samego bogactwa, ale ganił złe używanie własności. Ostrzegał on przed niebezpieczeństwem, jakie stwarza „mamoną” dla ułomnej natury ludzkiej.

Tydzień Boży

NIEDZIELA 20 LIPCA

Bł. Czesława, Wyznawcy

PONIEDZIAŁEK 21 LIPCA

Św. Wawrzynca z Brindisi, Wyznaw.

WTOREK 22 LIPCA

Św. Marii Magdaleny, Pokutnicy

SRODA 23 LIPCA

Św. Apolinarego, Biskupa i Meczen.

CZWARTEK 24 LIPCA

Bł. Kingi, Dziewicy

PIĄTEK 25 LIPCA

Św. Jakuba, Apostoła

SOBOTA 26 LIPCA

Św. Anny, Matki Najśw. Maryi Panny

*

NIEDZIELA 27 LIPCA

Św. Pantaleona, Męczennika

PONIEDZIAŁEK 28 LIPCA

Św. Nazariusza i towarzyszy, Męczen.

WTOREK 29 LIPCA

Św. Marty, Dziewicy

SRODA 30 LIPCA

Św. Abdona i Sennena, Męczenników

CZWARTEK 31 LIPCA

Św. Ignacego Loyoli, Wyznawcy

PIĄTEK 1 SIERPNI

7-miu Braci Machabejskich, Męczen.

SOBOTA 2 SIERPNI

Św. Alfonsa Marii Liguori, Wyznawcy

GEST, MELODIA I RYTM... W MODLITWIE (3)

W poprzednich odcinkach na przykładzie starego kłowna, kuglarza cyrkowego chciałem pokazać, że człowiek może się modlić w najrozmaitszy sposób. Wszystko cokolwiek czynimy może być wspaniałą modlitwą jeżeli będzie wyrazem duszy, która chce czcić i wielbić Boga. Jednak religia — to jednocześnie, a w pierwszym rzędzie jednocześnie człowieka z Bogiem i Boga z człowiekiem, a modlitwa to rozmowa z Bogiem. Dlatego najpełniejszym i najpowszechniejszym sposobem religijnego jednoczenia i modlitwy jest słowo. Jednak samo słowo nie zawsze wystarcza.

Popatrzcie na rozmawiających ludzi. Zobaczycie, że oni bardzo często gestem uzupełniają słowa, jakby jeszcze bardziej chcieli podkreślić ich treść czy też uzupełnić to, czego słowo nie wyraża. Popatrzcie jeszcze na matkę czuwającą nad kołyską swego niemowlęcia. Ona nie ogranicza się do samych słów, ale melodią je upiększa; — wyspiewuje to, co chciałaby powiedzieć swojemu maleństwu. Jak więc widzimy, samo słowo nie zawsze wystarcza. Uzupełniamy je gestem i upiększamy melodią.

Wprowadzenie gestu i melodii do modlitwy jeszcze i dlatego jest na miejscu, że człowiek ma chwalić Boga wszystkimi darami jakie od Niego otrzymał. A więc również swoim darem i zdolnością gestów i muzyki czy śpiewu.

Dlatego od najbardziej zamierzających czasów i we wszystkich religiach słowa czci oddawanej Bogu bywały uzupełniane gestem, upiększane melodią, pod-

kreslane, a czasem nawet zastępowane muzyką. Słowa modlitwy stawały się pieśnią religijną pojedynczego człowieka, tłumem czy też wielogłosowym i potężnym chórem, podczas gdy gest religijny, uzupełniony muzyką i rytmem, stawał się tańcem czy też natchnioną pantomimą religijną.

Gestem uzupełniamy słowo modlitwy: padamy na kolana, składamy lub wyciągamy ręce — jak przed grołą w Lourdes. Gest religijny uzupełniony rytmem — staje się pochodem, procesją czy też tańcem religijnym. Pewnego rodzaju tańcem religijnym są wszystkie nasze procesje. Aby to lepiej zobaczyć wcale nie trzeba wspominać Króla Dawida tańczącego przed Arką Przymierza. Starczy pójść na przykład do Hiszpanii. W czasie procesji Maryjnych czy też Bożego Ciała, niejednokrotnie jeszcze zobaczymy młodzieńca czy pannienkę wychodzącego przed figurę Matki Boskiej czy przed Najśw. Sakrament niesiony w procesji. Idzie razem z procesją a przy dźwięku gitary pojedyncze zwrotki pieśni religijnej przeplata krokami tanecznych figur.

Bardzo charakterystyczne pod tym względem są również pogrzebowe pochody Murzynów w Pn. Ameryce. Na czele pochodu idzie orkiestra jazzowa, a za nią cały orszak pogrzebowy krokiem dostosowanym do rytmu muzyki, można powiedzieć tanecznym krokiem, posuwa się ulicami na wieczny spoczynek odprowadzając zmarłego.

Jak widzimy, od najdawniejszych czasów aż do teraz modlitwne słowa czci Bożej bardzo często uzupełniają się czy też upiększa się gestem, melodią i rytmem. Z kolei jednak trzeba postawić pytanie: jakim gestem, jaką melodią czy rytmem można upiększać względnie uzupełniać słowa modlitwy? Ogólnie można powiedzieć, że każdy człowiek uzupełnia czy też upiększa słowo modlitwy tą melodią, jaką znajduje w głębi własnej duszy, czy też bierze ze skarbcza muzycznego swojego własnego narodu i epoki.

W ten sposób, w ciągu wieków wytworzały się różnego rodzaju formy muzyki religijnej. Niektóre z nich do tego

(Dokończenie na str. 8)

Ewangelia

NA 9 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (27 lipca)

(według św. Łukasza 19, 41-47)

Onego czasu: Skoro już był blisko, na widok Jeruzalem zapłakał nad nim i rzekł: „O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co jest ku pokojowi. Ale teraz zostało zakryte przed twoimi oczami. Bo przyjdą na ciebie dni, gdy twój nieprzyjaciele otoczą cię wałami, oblegną cię i scisną zewsząd. Powalą na ziemię ciebie i twoje dzieci z tobą i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu za to, żeś nie rozpoznało czasu nawiedzenia twego.

Wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i mówić do nich: Jest napisane: Mój dom będzie domem modlitwy, a wy uczyniliście z niego jaskinię zbójców”. I nauczał codziennie w świątyni.



Le Swiato KATOLICKIEGO

UGANDA PRZYGOTOWUJE SIĘ NA POWITANIE PAPIEŻA

W Ugandzie trwają przygotowania do wizyty Pawła VI. Władze Ugandy usiłują rozwiązać problem zakwaterowania setek tysięcy pielgrzymów, którzy przybędą do Ugandy. Według przewidywań obliczeń ilość pielgrzymów oblicza się na około milion. Rząd postanowił dla tego celu oddać wszystkie parki i stadiony sportowe. Oprócz tego wezwano mieszkańców stolic do udzielenia gościny pielgrzymom.

Program wizyty Papieża w Ugandzie

W Kampali opublikowano szczegółowy program 3-dniowego pobytu Ojca Świętego w Ugandzie. Samolot wiozący Pawła VI wystartuje z lotniska rzymskiego o godz. 7.30 rano w dniu 31 lipca, i po kilkugodzinnym locie przybędzie do Entebe w Ugandzie o godz. 15 czasu miejscowego. O godz. 18.00 weźmie udział w uroczystości zamknięcia obrad Zgromadzenia Plenarnego wszystkich biskupów afrykańskich, po czym

KONFERENCJA WSPÓLNOT RELIGIJNYCH W SOWIETACH

W dniach 1—4 lipca br. odbędzie się w Zagorsku konferencja wszystkich Kościołów i wspólnot religijnych chrześcijańskich i niechrześcijańskich, działających na terenie Związku Sowieckiego. Tematem jej obrad będzie rola i udział ludzi wierzących w działalności

złoży wizytę kurtuazyjną prezydentowi Republiki. Dnia 1 sierpnia w godzinach porannych Jego Świątobliwość odprawi uroczystą Mszę św. koncelebrowaną wraz z przedstawicielami Episkopatu afrykańskiego. W południe zaś spotka się w siedzibie lokalnego parlamentu z prezydentami niektórych państw, przedstawicielami korpusu dyplomatycznego oraz z deputowanymi. W godzinach popołudniowych natomiast odwiedzi różne instytucje społeczne i dobroczynne. 2 sierpnia o godz. 8 rano uda się do pobliskiego sanktuarium Namigongo, w godzinę zaś później przybędzie do sanktuarium protestanckiego. Weźmie również udział w spotkaniu ekumenicznym. Poświęci ołtarz ku czci męczenników Ugandy, a następnie odprawi Mszę św. oraz udzieli chrztu grupie katechumenów. Wreszcie o godz. 4 po południu przemówi do duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego, po czym w godzinach wieczornych opuści Entebe powracając do Rzymu.

na rzecz pokoju i współpracy między narodami. Udział w niej wezmą również goście z zagranicy, zasłużeni działacze religijni, bojownicy o pokój i współpracę między narodami. Powstał już komitet przygotowujący do konferencji lipcowej. Przewodniczy mu metropolita Nikodem.

Z INICJATYWY O. KOLBE

Miasteczka maryjne, z inicjatywy wielbnego Sługi Bożego O. Maksymiliana Kolbe w celu szczenia czi Najświętszej Maryi Panny, mnożą się w świecie. Jak wiadomo, O. Maksymilian Kolbe, oprócz założenia w Polsce miasteczka maryjnego, Niepokalanowa, planował zorganizowanie podobnych ośrodków maryjnych także w innych krajach, by każdy naród miał swój Niepokalanów. Wyjechał więc ze swymi współbraćmi franciszkanami na misję do Japonii i tam także założył dom wydawniczy, zwany ogrodem Niepokalaney, rozwijający owocną działalność do dziś. Miał również konkretne plany założenia takich ośrodków w Chinach

i Indiach, ale pogarszający się stan zdrowia przeszkodził mu w wykonaniu tych planów. Niemniej jego myśl zakładania ośrodków maryjnych wraz z domami wydawniczymi rozwija ją i realizują jego współbracia.

W Stanach Zjednoczonych w stanie Wisconsin, powstało Marytown czyli miasto Marvi, zaś w Wielkiej Brytanii, w Manchester — Little City of Mary Immaculate czyli małe miasteczko Maryi Niepokalanej.

W Rzymie, w nowo wybudowanej dzielnicy Eur, działa Cittadella dell'Immacolata, miasteczko Niepokalanej, będące centralą na całe Włochy.

ROZWÓJ KATOLICYZMU W USA

W Stanach Zjednoczonych jest obecnie przeszło 47 milionów 800 tys. katolików, co stanowi 24 proc. ogólnej ludności. Oznacza to wzrost w porównaniu z rokiem ubiegłym o 405 tys. osób. Największe skupisko katolików koncentruje się w Chicago — 2 miliony 475 tys. W całym kraju jest czynnych 13.428 podstawowych i średnich szkół katolickich, do których uczęszcza ponad 5 mln dziewcząt i chłopców. Szkolnictwo reprezentuje 277 uniwersytetów z 435 tys. studentów. Na naukę religii w szkołach państwowych uczęszcza około 5,5 mln dzieci i młodzieży.

Naszym P. T. Czytelnikom polecamy :

ŚPIEWNIK LITURGICZNY

Zawiera : ponad 250 pieśni — stałe części Mszy św. wraz z nowym tekstem kanonu — wystawienie Najśw. Sakramentu — nieszpory — godzinki — Gorzkie Żale — obrzędy pogrzebowe — litanie

Duży czytelny druk !

Cena w oprawie 7 Fr

Zamówienia należy kierować „Niepokalana” B. P. 18
77 - La Ferté-sous-Jouarre

Nowość wydawnicza!

Spod pióra dziekana Roty Rzymskiej, ks. inf. Bolesława Filipiaka, wyszły wspaniałe reportaże z Wiecznego Miasta pt.:

LISTY Z RZYMU

Duży tom bogato ilustrowany do nabycia w naszym wydawnictwie w cenie 15.00 F.

„Niepokalana”

B. P. 18

77 - La Ferté-sous-Jouarre

DOBRE SERCE HANKI

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

A pewne... A choćby i tak było, to macie prawo spoczywać, dosyć naharowaliście się już. Ze mną przecie tak samo. Moje wszystko było i oddałam córce, a sama ledwie kąt mam na spanie. Ale nie narzekam, nie, co mnie tam starej potrzeba. Tylko, że mi ciężko już pracować. A jak to w robocie: to dźwignij, to się przychyl, to dreptaj w koło po izbie, zanim się ją oporzędzi, to zabaw dzieciaka i tak co dzień... a siły coraz mniej. Et, wiadomo, starość nie radość...

Tak to użalali się staruszkowie na swą doię, nie wiedząc o tym, że tuż nad nimi, w otwartym oknie stała najstarsza wnuczka Marcinowej, Hanka, i przysłuchiwała się ich rozmowie, a twarz jej wyrażała różne, pomieszane uczucia: to zdziwienie, to znów żal i troskę.

Starzy przeszli już na inny temat i mówili o zmianach zasłych ostatnio w ich wsi, oraz o innych ważniejszych wydarzeniach, a dziewczyna wciąż jeszcze stała w oknie zamyślona, z twarzą opartą na rękach. Pierwszy to raz w życiu słyszała takie szczere wypowiedzi starych ludzi — i pierwszy raz pomyślała, że w odnoszeniu się wszystkich młodych do starych jest jednak coś nie w porządku. Bo niby szanowali starych, a nieraz prześmiewali się z nich. Niby to troszczyli się o nich, a przecie nikomu z młodych nie przyszło dotąd na myśl, żeby dziadków wyręczyć w pracy, pomóc im w czymkolwiek, dowiedzieć się, co ich nęka i gnębi, czego by pragnęli. Byli w chacie, bo byli, robili coś niecoś, wiadomo, jedli i spali — i na tym koniec. Czy kto pomyślał kiedy, że im może być źle i ciężko? Czy przyszło komu do głowy zrobić im kiedy jaką przyjemność? Coś, co by ich specjalnie ucieszyło? Nie, oczywiście, że nikt nawet przez chwilę nie pomyślał o tym. A przecie i starzy, to ludzie zasłużeni, którzy dużo napracowali się już i namartwili, którzy dali życie swym dzieciom i wychowali je w trudzie, a teraz jeszcze opiekują się wnukami. Nieraz Hanka widziała, że babka ma zaczerwienione oczy od płaczu; może była cierpiąca, a może miała jakie zmartwienie? Dlaczego nie zainteresowała się tym, nigdy nie zapytała babki o powód jej łez? Może dlatego, że nikt z rodziny nie troszczył się zbytnio o staruszkę lub po prostu z braku czasu? Bo to i w domu trzeba zrobić niejedno i w polu, przy tym nauka szkolna sporo czasu zabierała, a teraz i te kursy pielęgniarskie, do których tak się zapaliła.

Rzeczywiście dzień biegł za dniem szybko przy nawale różnorodnych zajęć i nie było nawet kiedy pomyśleć o doli staruszki. Ale teraz, kiedy była świadkiem rozmowy tych dwojga, zrozumiała, że przecie i oni, ci starzy, mają swoje troski i wymagania, że często są biedni, bezradni jak dzieci, więc

jak one wymagają specjalnej, troskliwej opieki. O, teraz ona zmieni się dla babki, stanie się jej opiekunką, a może i powiernicą jej trosk?

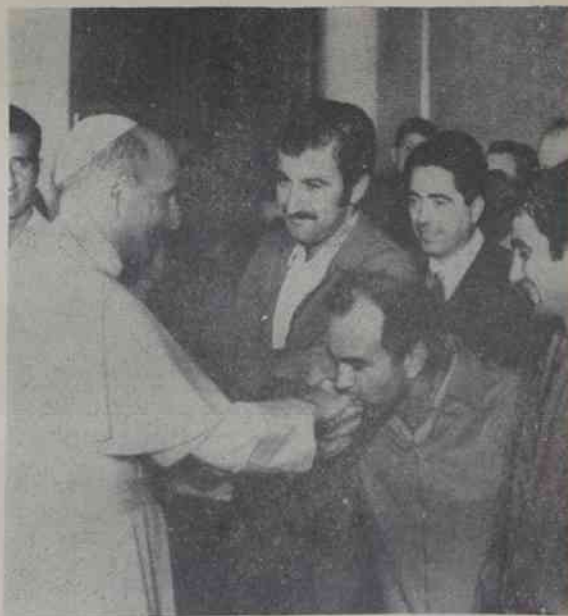
Dziewczyna odbiegła od okna, poruszona nagle zrodzoną chęcią zajęcia się babką natychmiast, jakby pragnąc wynagrodzić jej długoletnie zaniedbanie. Wskoczyła za próg i odebrała od staruszki ciężką, glinianą miszkę z obranymi już ziemniakami i zaniosła ją do kuchni, a potem wróciła jeszcze po obierzyny.

— Niech babcia już nie dźwiga, sama zaniosę. Niech babcia spocznie teraz!

Staruszka spojrzała na nią zdziwiona, ale nie odrzekła nic. Oparła dłonie o kolana i mętnym wzrokiem patrzyła przed siebie.

Tymczasem na drodze rozległ się turkot wozu, a wraz ukazał się mały chłopski konik, powożony silną kobiecą ręką. Kasprzakowa — matka HANKI powróciła z miasteczka. Wszyscy ruszyli na powitanie, wyprzedzeni przez gromadkę dzieci, które przerwały wesołą zabawę w berka. Zaczęło się pomaganie przy zsiadaniu, wyprzęganiu konia i znośzeniu do chaty różnych tobołków.

(Ciąg dalszy nastąpi)



14 inżynierów włoskich zostało ujętych przez Biafrańczyków i oskarżonych o współpracę z nieprzyjacielem. Groziła im kara śmierci. Posypały się do Biafry interwencje, między innymi ze strony Papieża. Wszyscy skazani zostali zwolnieni i wrócili do Italii. Pierwszą rzeczą, jaką zrobili po przyjeździe do Rzymu: w pełną noc poszli do Pawła VI wyrazić mu swoją wdzięczność.

WYSOKI SĄDZIE! — Sędzia: „Wobec braku dowodów winy oskarżonego któremu akt oskarżenia zarzucił bigamię, sąd postanowił uwolnić go od kary. Jest pan wolny, może pan wrócić do żony.”

Oskarżony: „A do której, Wysoki Sądzie?”

★

— Niech świadek powie, czy w chwili wywołania awantury oskarżony był pijany, jeśli tak, jakie są na to dowody.

Oskarżony klęcił się z kierowcą.

— To nie dowód...

— No tak, ale kierowcy w wozie nie było.

★

Sędzia: „Oskarżony nie pracuje, nie zarabia, a jednak prowadzi dostatni dom. Proszę powiedzieć sądowi z czego oskarżony żyje.”

Oskarżony: „Z braku dowodów, Wysoki Sądzie”.

★

Adwokat do swego klienta, którego sąd uniewinnił.

— „No co panie K., zadowolony pan, że wywalczyliśmy uniewinnienie?”

Klient: „Oczywiście, ale gdybym był wiedział, że jestem niewinny, nie brałbym obrońcy”.

★

Sędzia: „Oskarżony twierdzi, że cisnął w żonę pomidorami, skąd więc tyle ciętych ran na głowie uszkodzonej?”

Oskarżony: „Zapomniałem dodać, że te pomidory były w konserwie”.

NA ZŁOŚĆ ŻONIE. — Zgłaszam się do was dobrowolnie, nim przyprowadzi mnie patrol MO, bo jestem pijany, w ten sposób trzykrotnie anonosował swoje przybycie do chorzowskiej izby wytrzeźwień pewien mieszkaniec tego miasta. Za trzecim razem drogą badania lekarskiego ustalono jednak, że pacjent nie jest pijany. Wtedy wyszło sdydo z worka. Delikwent przyznał, że pokłócił się z matką i noclegiem w izbie wytrzeźwień zamierzał ulowodnić jej, że wkroczył na drogę alkoholizmu.

BÓG — CZŁOWIEK

W starej modlitwie chrześcijańskiej „Anioł Pański” mówimy: „A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami”. Już wiemy, jak należy rozumieć pojęcie „Słowo”. Pozostaje nam wyjaśnić nieco ten podstawowy dogmat naszej wiary, który uczy, że Słowo stało się Ciałem, że odwieczna druga Osoba Trójcy Świętej przyjęła naturę ludzką i Ten, który w swej istocie istnieje bez początku, że zaczął istnieć, czyli miał początek jako Człowiek. Niewiele tu można powiedzieć, bo głęboka ta tajemnica przerasta zdolność naszego pojmowania, ale — ile można — trzeba tę sprawę wyjaśnić.

Dwie natury — w jednej Osobie

Najpierw same pojęcia. Mówiliśmy już o tym, co należy rozumieć przez słowo: natura. Jest to zespół cech, które decydują o tym.

Szlachetność, prawość. Często wypowiadamy te słowa. Słowo szlachetny kojarzy nam się z pojęciem szlachetnego metalu; trwałego, nie podlegającego korozji, nie poddającego się łatwej obróbce, uginaniu.

★

Prawość kojarzy się z pojęciem prawa i sprawiedliwości. A więc przestrzegania wszelkich obowiązków wynikających z praw ludzkich i boskich. Obowiązków względem siebie i względem innych. Sprawiedliwego czyli obiektywnego podchodzenia do spraw naszych bliźnich.

★

Są na świecie sprawy wielkie i sprawy małe. Są sprawy pojedynczych ludzi i całych narodów, całego świata. Od umiejętności spojrzenia na nie zależy czy w naszym życiu właściwie pojmujemy te sprawy i z hierarchizujemy według ich rzeczywistej wartości i ważności.

★

Oczłowieku, który umie zachować właściwe proporcje w ocenie spraw ogólnych i swoich własnych, mówimy, że jest człowiekiem sprawiedliwym.

że coś jest tym, czym jest. Do natury człowieka należy, by miał rozum i wolę, ponieważ bez tych dwu cech nie byłby człowiekiem. Istąną cęchą istnienia Boga jest to, że pochodzi sam z siebie i to stanowi Jego naturę.

Osoba to znowu co innego. W języku potocznym przez osobę rozumiemy po prostu człowieka. Mówimy np.: to jest potężna osoba ważna osoba itd. W sensie filozoficznym pojęcie to ma inną treść. O ile natura decyduje o tym, kim ktoś lub coś jest (człowiekiem, rośliną, sprzętem), o tyle osoba oznacza źródło i formę działania. Ponieważ natura człowieka polega na rozumności, więc osoba człowieka będzie oznaczała wynikające stąd cechy działania: rozumna, odpowiedzialna i świadoma.

BYĆ PRAWYM I SZLACHETNYM

„Użycz nam łaskawie, prosimy Cię, Panie, stałej prawości ducha w myśleniu i w działaniu...”

(Z modlitwy dnia na 8 niedzielę po Zestaniu Ducha Św.)

O człowieku, który ma zdolność precyzyjnego rozróżniania dobra i zła, zdolność dokonywania słusznego wyboru, gdy w grę wchodzi interes jednostkowy i interes społeczny; o człowieku, który posiada odwagę sprzeciwienia się złu i niesprawiedliwości nawet wtedy, kiedy taki sprzeciw koliduje z jego własnym interesem, mówimy, że jest człowiekiem prawym.

★

Sława, miłość, władza, stanowisko, pieniądze. Każdy z nas ma swoje pragnienia i ambicje. Osiągnięcie ich nie przychodzi jednak łatwo. Musimy walczyć o ich realizację, pokonywać przeszkody, wśród których egoizm i prywatność, nasza własność i innych, zajmuje poczesne miejsce.

Bożą. Czy więc Chrystus dokonuje czynności czysto ludzkich jak jedzenie, praca, podróże, czy czynności wyłączone Boskich, np. odpuszcza grzechy — zawsze są to czynności Osoby Boskiej, czyni Boga, ponieważ w tym zjednoczeniu natur w jedno istnienie Boga-Człowieka istnieje tylko jedna osoba — Boska. A osoba, jak wiemy, nadaje charakter, stanowi o jakości i wartości działania.

Teraz rozumiemy, dlaczego człowiek sam nie był w stanie pojąć się z Bogiem, a dlaczego mógł tego dokonać Jezus Chrystus. Grzech, jako obraza nieskończonego Boga, wymaga nieskończonego zadośćuczynienia. Żaden czyn człowiek nie mógł mieć wartości nieskończonej, ponieważ człowiek, jako ograniczone stworzenie Boże, jest poddany Bogu i od Boga zależy. Dopiero Chrystus, Bóg i Człowiek w jednej Osobie, mógł dokonywać czynności ludzkich (bo był prawdziwym

Do osoby, a raczej od osoby, zależą formy, jakości i wartości działania.

Mówiliśmy już o tym, że Syn Boży, jako Bóg prawdziwy, ma z Ojcem jedną i tę samą naturę Bożą. Ale ten sam Syn Boży stał się człowiekiem, tzn. przyjął na siebie jeszcze drugą naturę ludzką. Istnieje więc w Nim dwie natury. Jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem. Synem Bożym i Synem Człowieczym. Ma tę samą naturę co Bóg i tę samą co my. Jest Bogiem, a równocześnie jednym z nas.

Te dwie natury połączone zostały w jednej Osobie Bożej. Takie połączenie osobowe nazywamy z grecka unią hipostatyczną. Oznacza to, że dwie te natury mają jedno źródło działania — Osobę

niezadowolony z niespełnienia się naszych pragnień wypowiadamy nieraz pełne niechęci i złości sądy o tych, którzy — naszym zdaniem — stanęli na drodze „do naszego szczęścia”. Wyobrażamy ich sobie jako ludzi złych, przewrotnych, nieszlachetnych, niesprawiedliwych...

★

Zanim wypowiemy tego rodzaju sądy o innych, spójrzmy na siebie i postarajmy się ocenić siebie równie ostro i bezwzględnie, jak to robimy w stosunku do innych.

★

Szlachetności czy prawości nie da się zważyć czy też zmierzyć. Są to wartości całkowicie niewymiernie, mimo że bardzo istotne. Toteż tym bardziej warto się starać, by były ściśle związane z naszym dniem powszednim. By cechowały nasze postępowanie w każdej chwili naszego życia.

★

„Boże, do Ciebie się uciekam, Panie, niech nie doznaję wstydu na wieki”

(Z Graduału)

Człowiekiem). w imieniu ludzi i za ludzi. A równocześnie czynności te miały wartość nieskończoną (bo był Bogiem), czyli mógł Bogu wynagrodzić za ludzkie grzechy. Takie są wnioski z tej podstawowej prawdy naszej wiary o Wcielaniu.

Nasz Brat

Prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek w jednej Osobie Słowa. W tym zdaniu wyrażona została cała treść i nieskończona wielkość Jezusa Chrystusa. To połączenie w Nim natury Boskiej i ludzkiej dokonane w czasie, w momencie poczęcia się w łonie Najśw. Maryi Panny, będzie już trwać na wieki. W drugiej Osobie Trójcy już na wszystkie wieki połączone zostały natura Boga i natura człowieka. Już nigdy Syn Boży nie przestanie być człowiekiem. Był nim od momentu poczęcia się i narodzenia w Betlejem aż do śmierci na krzyżu. Był po zmartwychwstaniu aż do momentu wstąpienia do nieba. Jest nim w niebie i będzie nim przez całą wieczność Człowiekiem i Bogiem w jednej Osobie.

Będąc Bogiem stał się jednym z nas. Tak jak my. Syn Boży ma ciało i duszę. Tak jak my, kiedy żył na ziemi, musiał jeść, odpoczywać. Cierpiał, umarł i zmartwychwstał — tak jak my zmartwychwstał. Był we wszystkim do nas podobny prócz grzechu. I był równocześnie nieskończonym, wiecznym Bogiem.

Ten, który jako Bóg istnieje od wszystkich wieków, narodził się w czasie, zaczął istnieć jako człowiek. Jako Bóg-Człowiek. Ten, który z istoty swojej — jako Bóg — jest nieskończony i nieograniczony, stał się człowiekiem, istotą w pewnym sensie ograniczoną i mającą potrzeby ludzkie. Ten, który jako Bóg jest doskonałym duchem, stał się istotą cielesną. Ten wrzeszczał, który uczestniczył w stworzeniu wszystkiego i był modelem i wzorem wszystkiego

(Dokończenie na str. 8)

MIGAWKI PIELGRZYMKOWE Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

(Ciąg dalszy z poprzednich numerów)

Pisałem w poprzednim odcinku o największej świętości żydowskiej, którą jest Mur Płaczu — jedyna pozostałość po wspaniałej świątyni jerozolimskiej, zburzonej przez Rzymian w 70 roku. Będąc w Jeruzalem nie podobna pominąć tego miejsca, uświęconego modlitwą i łzami wielu pokoleń Żydów. Ale też nie można zignorować tego, co tworzy wielką świętość dla wyznawców trzeciej wielkiej religii zamówionej w Palestynie — dla muzułmanów. A jest nią meczet Omara.

Meczet ów wznosi się właściwie na miejscu wspomnianej świątyni, o której pisałem, a więc tuż tuż za Murem Płaczu. Zapewne ani Żydzi, ani Arabowie, nie są zadowoleni z tego sąsiedztwa swoich największych świętości. Ale nie ma rady, jak tylko podążać do nich każdy swoją drogą, z innej strony, innymi uliczkami. My przedostajemy się na obszerny dziedziniec meczetu bezpośrednio od Muru Płaczu, bardzo wąziutkim przejściem wybitym w murze, na którym sterczą jeszcze zasięki. Przejścia pilnuje zresztą bacznie uzbrojony żołnierz izraelski. Przeciskając się przez bramę, prawie że ocieramy się o niego. Dziewczęta chciwie nań zerkają, bo chłopak z wyglądu wyjątkowo sympatyczny. Ale on nie daje się sprowokować ani do wymiany paru słów, ani do wymiany uśmiechów. Stoi zimny jak gład. Pełni swój żołnierski obowiązek — to wszystko! Właśnie spojrział na mnie złowrogo, bo mam na głowie białą chustkę z czarną otoką — coś typowego dla tutejszych Arabów. Spojrział przenikliwie, bo pewnie pomyślał w pierwszej chwili, że to Arab, a tych właśnie nie spuszcza się z oka, zwłaszcza w tej dzielnicy.

Meczet Omara to prawdziwe cudo architektury arabskiej. Wykończony z precyzją kolos nad którym zarzucono olbrzymich rozmiarów złocistą kopułę. Zbudowany przez kalifa Abd el Malik w VII wieku. Po zdobyciu Jerozolimy przez Krzyżowców zamieniony został na kościół katolicki, ale w kilkadziesiąt lat później zniknął zeń krzyż, a znów się pojawił półksiężyc. I po dzień dzisiejszy jest świątynią mahometańską.

Zdejmujemy obuwie — bo tak każe obyczaj muzułmański — i zostawiamy je

przed drzwiami. Pani Słomiana z Auby spogląda na swoje eleganckie buciki i wyraża obawę, czy aby je odnajdzie po wyjściu. Bo to z Arabami nigdy nie wiadomo. Zapewniam ją jednak — bo trochę lepiej znam ich mentalność — że można odejść spokojnie, gdyż największy nawet złodziej arabski nie ukradnie niczego w obrębie meczetu.

Wchodzimy do wnętrza. W nogi nie zimno, bo całość sanktuarium wyścielone puszystymi dywanami ofiarowanymi mu przez króla marokańskiego. Na samym środku — otoczony balustradą — wznosi się masyw skalny. To tu była góra Moriah. To w tym miejscu — na tej skale — Abraham złożył Bogu ofiarę. Stąd miejsce święte i dla muzułmanów, bo Abraham popularny jest w Koranie jako „przyjaciel Boga”, któremu należy się głęboka cześć. A poza tym tradycja islamu mówi, że z tego miejsca Mahomed porwany został na koniu przed oblicze Allaha. Dlatego meczet Omara nosi charakter świątyni pątniczej, do której pielgrzymują muzułmanie nawet z dalekich krajów. Oczywiście, nie teraz. bo

po wojnie Sześciu Dni całe Stare Miasto przeszło pod administrację izraelską, granice z państwami arabskimi są zamknięte, cyrkulacja uniemożliwiona. Zapewne przykro to odczuwają prawowierni mahometanie, jako że jerozolimski meczet Omara w hierarchii miejsc świętych islamu zajmuje czołowe miejsce. Idzie bezpośrednio po Mekce i Medynie.

Nie więcej chyba niż 200 metrów dalej stoi inny meczet zwany El Aksa. Wybudowany również z fundacji kalifa Abd el Malik w VII wieku. Jest także olbrzymi, pięcionawowy, dzięki swej kolumnadzie przypomina rzymskie bazyliki. Przez szereg zresztą lat w Średniowieczu pełnił rolę świątyni katolickiej. Obecnie służy kultowi muzułmańskiemu.

W prezbiterium — jeśli to tak nazwać można — czuwa bez ustanku kilku muzułmanów. Jedni się modlą w kuczki, inni drzemią rozłożeni na miękkich dywanach. Nie wolno tu nikogo i niczego fotografować. Pan Strzeniński z Salaumines spojrzął na plafon przez lornetkę. W mgnieniu oka zrywa się jeden ze sług tej świątyni i podnosi krzyk. Biedny, myślał że go fotografują! dość długo przyglądał się nieufnie lornetce nim uwie-

BÓG — CZŁOWIEK

(Dokończenie ze str. 6—7)

stworzenia, który istniał przed wszystkim stworzeniem — sam stał się, jako człowiek, stworzeniem. Wszedł do historii ludzkiej, zamknął się w granicach czasu i przestrzeni. Zrównał się z nami.

Wspaniale to ujmuje znana polska kolęda Karpińskiego: „Bóg — się rodzi, moc — truchleje, Pan niebiosów — obnażony, Ogień — krzepnie, blask — ciemniej, ma granicę — Nieskończony. Wzgardzony — okryty chwałą, śmiertelny — król nad wiekami...”

Nie jest to wszystko pełnym wyjaśnieniem tej niezgłębionej tajemnicy zjednoczenia dwu natur w jednej Osobie Bożej. Jest to po prostu kilka myśli na ten temat, które powinny wywoływać w człowieku zdumienie wobec tajemnic Bożych. Tak wspaniale pomyślał Bóg dzieło zbawienia świata. Mimo małości i złej woli pierw-

szych rodziców, mimo grzechów ludzkie, taką cudowną drogą, przez Boga-Człowieka prowadzi Stwórcę ludzkość do siebie.

(mb)

GEST, MELODIA i RYTM...

(Dokończenie ze str. 3)

stopnia rosły się z kultem i modlitwą, że stanowią z nią jakby jedną całość, jak na przykład muzyka gregoriańska. Jednak nie zapomnijmy, że muzyka i śpiew gregoriański rozpowszechniły się i przyjęły w całym Kościele dopiero między 8 i 11 wiekiem. Przedtem jednak były inne melodie — jak na przykład melodie ambrozjańskie, które znajdujemy już w 4 wieku — a do dzisiaj stosowane w liturgii ambrozjańskiej w Mediolanie, czy też melodie mozarabickie, bardzo rozpowszechnione w Hiszpanii już w 6 wieku a do dzisiaj stosowane w katolickiej liturgii mozarabickiej w katedrze w Toledo.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

rzy, że te szkieleta naprawdę nie robia zdjęć.

Góra Syjon — podobnie jak Góra Oliwna — więcej niż inne miejsca w Jeruzalem związana jest Nowym Testamentem. Położona w południowo-zachodniej części Starego Miasta, tworzy jakby niezależną partię zabudowań. W tym miejscu średniowieczne mury obronne miasta przerywają się dotykając właśnie Syjonu, bo góra z kompleksem swych zabudowań tworzyła naturalny bastion obronny. Wchodziło się na nią dawniej przez jedną z ośmiu bram miejskich, przez tak zwaną Bramę Syjońską. Ale z okazji pielgrzymki Pawła VI do Ziemi Świętej, Żydzi zbudowali na Syjon dookoła lecz za to nowoczesną drogę, tak że dziś można tam jechać nawet autokarem.

Na Syjonie wznosi się piękny kościół, który swą białą sylwetką dominuje nad całym miastem i okolicą. Uszkodzony w czasie działań wojennych, szybko wrócił do przedwojennej okazałości. Leżało to bowiem w interesie Żydów, którzy nie chcieli pokazywać światu blizn zadanych miejscom świętym przez akcje zbrojne uskuteczniane celem poszerzenia granic państwa Izrael.

Tradycja utrzymuje, że w tym miejscu dokonała żywota Najświętsza Maryja Panna. Stąd kościół — w którym podziwiać można nadzwyczaj piękne mozaiki — nosi nazwę Zaśnięcia Matki Bożej. W krypcie kościoła jest piękny sarkofag z wykutą w marmurze podobizną Matki Jezusowej. Sarkofag wskazuje właśnie domniemane miejsce, gdzie Maryja Panna zamknęła swe oczy. Krypta przytulna — dyskretnie oświetlona płonącymi kagankami — wywołuje nastrój głębokiej

go skupienia i modlitwy. Odnosi się wrażenie, jakby Matka Najświętsza przeszła tędy wczoraj, a nie przed dwoma tysiącami lat.

Na Syjonie jest także Wieczernik. To przestrzenna sala, o jasnych ścianach i gotyckich łukach. Sam styl zdradza, że nie jest to sala autentyczna w której Jezus odbył ostatnią wieczerzę i gdzie zesłał Ducha Świętego. Tamta, pierwotna, podzieliła los całej Jerozolimy, burzonej i palonej w ciągu wieków aż 18 razy. Obecna pochodzi z okresu Krzyżowców i ich rękami zbudowana. Tylko niektóre kamienie, użyte jako budulec, pamiętają sceny ewangeliczne, które tu miały miejsce za czasów Chrystusa.

Ale ostatecznie nie ważne są mury. Ważne jest miejsce. I ono jest z całą pewnością autentyczne. Obecna sala gotycka wzniesiona jest bowiem na fundamentach dawnego Wieczernika. Jeszcze do niedawna służyła za miejsce kultu muzułmanom, zagarnięta przez nich jeszcze w Średniowieczu. Chrześcijanie nie mieli doń przystępu. Obecnie dostęp do Wieczernika jest umożliwiony dla wszystkich, ale urzędowo kultu w nim sprawować nie można. Nie przeszkadza to jednak, że modlimy się głośno, zachęcenie przez samego Żyda — przewodnika. Modlimy się na cześć Najświętszego Sakramentu. Bo jest akurat Wielki Czwartek — rocznica Jego ustanowienia. „To jest Ciało moje” — mówi Jezus właśnie tu.

Na górze Synaj — w sąsiedztwie Wieczernika — pokazują grób króla, proroka i poety w jednej osobie. Chodzi o Dawida. Akurat tedy biegła granica jordańska i do wojny Sześciu Dni Żydzi do jego

grobu nie mieli przystępu. Mogli nan tylko spoglądać przez azkratowane okienko, które wychodziło już na stronę izraelską. Teraz licznie tu przychodzą i nieustannie palą świece na cześć swego króla, rządzącego Izraelem przed trzema tysiącami lat. Dawid jest bowiem postacią ogromnie przez Żydów lubiana. Nie tylko wresztą przez Żydów, ale i przez chrześcijan. A nawet i muzułmanie czczą w nim swego proroka.

Wkładamy mycki — jak chce nakaz religii Mojżeszowej — i zbliżamy się do grobowca. Jest to olbrzymi sarkofag kamienny, nakryty fioletowym atlasem z wyhaftowaną gwiazdą Dawida. Stoją na nim liturgiczne naczynia żydowskie ze złota i srebra, ofiarowane jako votum przez Żydów z różnych krajów świata. Bez ustanku pełni tu wartę dwu ogromnie pejsatych rabinów.

U stóp góry Syjon widać głęboką gardziel, jakby wąską przełęcz między dwoma wzgórzami. Nazywa się Gehenną. To tutaj w czasach Jezusowych wyworzono śmieci z całego miasta, które następnie palono. Ludzie unikali tego miejsca, bo wiecznie palił się tu ogień, a nad doliną unosiły się chmury gryzącego w oczy dymu i opary cuchnącej spalenizny. Gehenna stała się dla Żydów symbolem tego, od czego trzeba stronić. Dlatego też posłużyła Jezusowi jako doskonała ilustracja, kiedy nauczał ludzi o piekle.

Przeciwnie do Synaju wzgórze — z drugiej strony Gehenny — nazywa się Górą Złotej Rady. To tu leżała Haceldama, owe pole górnarzowe, które kupili faryzeusze za srebrniki zdrady porzuconego przez Judasza w świątyni. Uczyniono zeń cmentarz grzebalny dla pielgrzymów żydowskich. W tym też miejscu — jak utrzymuje tradycja — Judasz zmożony rozpaczą odebrał sobie życie.

Z góry Syjon schodzimy wzdłuż murów Starego Miasta, oglądając po drodze imponującą Cytadelę Dawida. Forteca ta — zbudowana przez Heroda — jest jedynym bodaj obiektem, który przetrwał zburzenie Jerozolimy przez Rzymian w 70 roku i posłużył za kwatery legionom Tytusa. W średniowieczu, gdy panami Jerozolimy byli Turcy, dobudowali doń charakterystyczny minaret, zwany po dzień dzisiejszy wieżą Dawida.

S. S.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jerzy Sułkowski

W NIGERYJSKIM BUSZU

(Dokończenie ze str. 1)

niemieckim. Cieszy się ze spotkania z nami jak mały chłopiec. Koniecznie chciałby nas zawieźć do swojej placówki, ale nasz kierowca zwraca uwagę na dużą odległość i brak czasu. Z żalem musimy z tej ekspedycji zrezygnować. Wobec tego ksiądz-lekarz jedzie z nami do Lagosu. Dalszy ciąg długiej rozmowy z rodakiem potoczył się już na statku przy polskim „jarzębiaku”.

— Nadano mi tutaj przezwisko „Kola” i tak już zostało — mówi lekarz w sutannie. — Szpital misyjny rozrasta

się, dostaje pomoc od władz i w zeszłym roku otworzył dwa nowe oddziały: zakaźny i położniczy. Mamy leprozorium dla trędowatych, a w nim kilkunastu pacjentów. Mamy też niezłe postawiony oddział wewnętrzny.

Rodak z dalekiej Nigerii mówi o szpitalu z takim gorącym zapałem, jakby to było jego ukochane dziecko. W pewnym sensie tak może i jest, skoro z dalszych opowieści wynikało że ten przemity ksiądz w zapadłym afrykańskim buszu trudni się „in officio” położnictwem.

Doprawdy, dziwne są te spotkania polskie na obcych ładach.

» JA NIE CHCĘ GRZECZNYM BYĆ... «

— Kiedyś ta piosenka była bardzo modna.

Melodia już przebrzmiała, ale terść pozostała aktualna. Od dziecka powtarzano nam: „bądź grzeczny” — „bądź grzeczna”... Powtarzamy z kolei naszym dzieciom: „pobaw się, ale bądź grzeczny” — w klasie, na ulicy, w kościele, w domu — bądź grzeczny, bądź grzeczna! — dziecko ma tego pełne uszy, a w sercu? — Bunt!

— Ja nie chcę grzecznym być!
Protestują dzisiaj studenci, licealiści, ale bunt rodzi się już w sercu przedszkolaka. Dlaczego?

Pisano o tym tomy całe i jeszcze się pisze.

A mnie się wydaje, że wielką tajemnicę odkryła stara polska zakonnica, która kiedyś przed Mszą św. w kościele powiedziała dzieciom: „Nie chodzi o to, żebyście byli grzeczni, chodzi o to, żebyście byli dobre”!

To jest tajemnica, którą powinni odkryć nasi młodzi rodzice. To jest tajemnica, nad którą powinni pochylić się naukowcy i społecznicy.

Grzeczność — zachowanie pewnych form ludzkiego współżycia — bardzo ważna rzecz. Gdy widzę małych „wandali” wokół naszego kościoła, połamane ławki w parku, gdy słyszę nieludzkie wycia, gdy młodzi rozpychają łokciami starszych — budzi się tęsknota za grzecznością, za sławną ongiś francuską kurtuazją.

Ale grzecznym potrafi być i dobrze wytresowany piesek. Człowiek winien być przynajmniej — dobrze wychowany. A ideałem dobrego wychowania jest dobry człowiek.

Łatwo powiedzieć, prawda? Ale być dobrym — to nie takie proste.

Gdy się zwróci na to uwagę dziecku, stwierdza ze zdumieniem, że staje w obliczu Wielkiej Przygody! — że dobroć to nie ślamazarność, nie „ciepłe kluski”, nie słabość zwłaszcza, ale poczucie jakiejś wielkiej siły i dumy — zadowolenia z siebie i swoich osiągnięć!

Chłopak z natury porywczy. Rodzice zwracają na to uwagę. Postanawia opanowywać się, nie unosić się gniewem. Na korytarzu szkolnym pchnięty przez kolegę, uderzył się boleśnie o kłamkę — czerwienieje ze złości, zaciska pięści...

gdy przychodzi zastanowienie: opanuj się! — głębszy oddech, palce się rozluźniają, buzia powoli rozjaśnia się uśmiechem — pierwsze zwycięstwo! I weselej jakoś o duszy. Udało się. Moge być dobrym.

Nasze dzieci naprawdę mogą być dobre. Tylko przestańcie powtarzać w kółko: bądź grzeczny, bądź grzeczna! Tyłko tak pogadajcie z nimi prosto, po ludzku! Tylko otwórzcie im oczy na szlaki Wielkiej Przygody: Miłości Boga, Miłości Człowieka!

o. Edward

Życia emigracji

Pielgrzymka do Matki Boskiej Częstochowskiej w Hannoverze

Doroczna nasza pielgrzymka do Matki Boskiej Częstochowskiej odbędzie się w tym roku w niedzielę, dn. 17 sierpnia. W Uroczystościach Pielgrzymkowych weźmie udział Najprzewielebniejszy nasz Wizytator Kanoniczny, Ks. Inf. Lubowiecki.

Program Pielgrzymki:

Sobota, dn. 16. 8. 69 godz. 19 Uroczyste nieszpory z wystawieniem i kazaniem, celebrowane przez Ks. Infułata. Przed nieszporami i po nieszporach sposobność do spowiedzi św.

Niedziela, dn. 17. 8. 69 godz. 8.00 Msza św. wotywna z kazaniem przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej w kaplicy.

Godz. 9.00 Druga Msza św. w kaplicy.

Godz. 10.30 Procesja z obrazem M. B. Częstochowskiej do dużego kościoła, gdzie zostanie odprawiona uroczysta suma z kazaniem wygłoszonym przez Najprzew. Ks. Wizytatora Kanonicznego.

Godz. 15.00 Akademia Maryjna

Godz. 16.30 Nieszpory z wystawieniem i kazaniem w dużym kościele; po nieszporach wyrusza procesja z obrazem M. B. Częstochowskiej do kaplicy, gdzie nastąpi zakończenie uroczystości, poświęcenie dewocjonalii i ucałowanie Relikwii św. Krzyża.

Przez cały czas uroczystości tak w kaplicy jak i w kościele będzie sposobność do spowiedzi św.

Na powyższe uroczystości Maryjne, Duszpasterstwo w Hannoverze serdecznie zaprasza wszystkich Rodaków, tak starszych jak i dzieci a przede wszystkim naszą polską młodzież

Najwięcej duchowych korzyści ten wniesie z uroczystości, kto w tym dniu przystąpi do Sakramentów św

Duszpasterstwo Polskie w Hannoverze
Ks. Stefan Dubiel, Dziekan

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honore — PARIS (1^{re})

Telefon: RICHELieu 83.85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI, O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI, O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

O CZYM TO DUMAC NA PARYSKIM BRUKU

Wychowawcy narodu

Dzieje Narodu Polskiego nie tylko pisane są krwią i orężem rycerza polskiego na wszystkich polach bitew, ale również i geniuszem umysłu wielkich uczonych i myślicieli.

Do grona tych ostatnich, może mniej znanych poza granicami Kraju, ale za to zasłużonych dla sprawy polskiej, są wszyscy ci pedagogowie i wychowawcy Narodu, pod których wpływami kształtowały się charaktery dzielnych Polaków i tworzyły się oświecone masy całego narodu.

Pierwszym ze znanych nam wychowawców był Mikołaj Rej, który w swej książce pt. „Dzieje człowieka poczciwego” daje rady i wskazówki, jak należy wychowywać dzieci.

Andrzej Frycz-Modrzewski w dziele pt. „O naprawie Rzeczypospolitej”, poświęca osobną księgę szkolnictwu. Łukarz Górnicki zaleca w „Dworzaniu polskim” swoim rodakom nie zaniedbywać niczego, co by rozwijać ciało i ducha. Również liczne utwory o wychowaniu poświęcił król poetów złotego wieku, Jan Kochanowski.

Medyk nadworny Stefana Batorego, W. Oczko w dziele swym pt. „Przymiot” poświęca wiele uwagi na ćwiczenia cielesne, nie przemilczając również ich wpływu na umysł i charakter.

Ważnym faktem w dziejach naszego narodu było utworzenie Komisji Edukacji Narodowej. Wielki reformator szkolnictwa ks. Stanisław Konarski daje podwaliny pod prawdziwą szkołę polską. Konarski to prawdziwy pionier w tej dziedzinie. Pod jego wpływami zaczęły się tworzyć początkowe szkółki po wsiach i miasteczkach i w ten sposób zaczęła się po raz pierwszy krzewić masowo oświata wśród ludu.

Z pośród innych członków Komisji Edukacyjnej odznaczyli się Franciszek Bieliński i Ignacy Potocki. Wspaniałym blaskiem zajaśniało imię jezuita G. Piramowicza, który słowem i czynem dał się poznać szerszemu ogółowi, jak leżały mu głęboko na sercu sprawy oświaty polskiej.

Z późniejszych pisarzy należy wspomnieć Ignacego Krasickiego, który w swych dwóch romansach: „Doświadczyński” i „Podstoli”, porusza sprawy wychowawcze; Stanisława Staszica „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego” i I. Kołłątaja, znanego pedagoga i reformatora seminariów nauczycielskich. Nie jest to jeszcze pełna lista, ale i tych kilka nazwisk mówi nam wiele.

J. Majcherczyk

ZŁOTE MYŚLI

Smutna epoka, w której trudniej jest przełamać przesąd, niż rozbić atom.

(Einstein)

Jeśli chcesz mi odebrać moją radość — weź ją z rąk Boga.

(J. Felliot)

PIELGRZYMKA

do FATIMY

San Sebastian — Burgos — Salamanca — Coimbra — Fatima
(uroczystości 13 października) — Lizbona — Madryt — Saragossa
(najstarsze sanktuarium Maryjne w Europie) — Lourdes.

Czas trwania: 8 — 20 października 1969 roku.

Zgłoszenia: do 30 sierpnia 1969 roku.

Koszt: 870.00 fr.

Zgłoszenia należy wysyłać na adres:

„Niepokalana” B. P. 18 — 77 — La Ferté-sous-Jouarre

wyspie Borko. Kolejki po bilety są tam dłuższe niż przed kinami w czasie wyświetlania atrakcyjnych filmów.

Nasze opolskie ZOO nie jest co prawda duże; zamknięty teren ogrodu można obejść marszowym krokiem chyba w 15 minut, ale egzotyki tu nie brak. Są małpki, które zawsze cieszą się największym powodzeniem, jest słoń łakomczuch z trąbą żebraczą; przez cały czas otwarcia ogrodu robi różne sztuczki i zaczepta ludzi, by mu coś dali. Oczywiście, dozorczy i weterynarze nie są zadowoleni ani z obżarstwa słońcia, ani z miękkich serc publiczności, trudno się jednak oprzeć prośbie małej małpki, a cóż dopiero dużej prośbie dużego słońcia.

Ulubieńcami publiczności są też niedźwiedzie. W zachowaniu przypominają słońca — tak samo nieustannie żeb-

nie im w wszystkich bawi ogród zoologiczny. Niektórzy opolanie wolą sobie posiedzieć na ławeczkach koło muszli koncertowej, na skwerku różanym przy wodotrysku, na wygodnych ławkach wzdłuż kanału albo na Placu Wolności. Tam najlepiej widać przechodzący tłum. Można zatem obserwować i modę, i urodę.

Opolanie sławni są już ze swojego patriotyzmu lokalnego. Ze swoim miastem żyją w bliskiej, serdecznej łączności. Ulice są dla nas nie tylko trasą dojścia do domów, drogą do sklepów, do pracy. Są także w chwilach wolnych od zajęć „deptakami”, alejami spacerowymi. Opole na pewno dużo bardziej niż inne miasta nadaje się do promenady. Co krok skwerek, zieleń, drzewa, piękne mostki, woda — która co prawda nie nadaje się do kąpieli, bo jest zanieczyszczona, lecz zawsze dodaje miastu uroku.

Na Rynku, przy ratuszu, w każdą niedzielę, a także i w ciągu tygodnia stoją autobusy wycieczkowe. Przyjeżdża ich do Opola sporo z innych regionów kraju, a także z zagranicy. Kto z Krakowa jedzie do Wrocławia, ten choć na chwilę zatrzymuje się w Opolu. W samym śródmieściu jest aż gęsto od zabytków:

stare mury, kościoły, wykopaliska, muzeum. Mamy te zabytki nie tylko na pokaz. Sami opolanie także lubią je oglądać i to po wielokroć. Do tego właśnie specjalnie nadaje się niedziela.

Najbardziej ulubionym deptakiem jest ulica Strzelców Bytomskich. Przewodzi ona z samego centrum miasta przez wyspę Ostrówek do Odry. Przy tej ulicy jest i Dom Kultury, i Dom Młodzieży, Szkoła Muzyczna i dwie kawiarenki na świeżym powietrzu — zawsze zresztą przepełnione. Tu można spotkać znajomych — bliższych i dalszych, tutaj młodzież zawiera nowe znajomości.

Tak wygląda typowe życie niedzielne Opola. Oczywiście, pewna grupa osób, które dysponują czterema kółkami, wyjeżdża poza miasto, lecz jest ich stosunkowo niedużo. Więcej natomiast mamy w Opolu właścicieli motocykli, którzy także lubią wyjeżdżać nad pobliskie jeziora. Są i tacy, którzy autobusami i pociągami udają się w niedzielne popołudnia i ranki w okoliczne lasy na poziomki, jagody i grzyby.

Ostatnio spotkałam się z uczestnikami wycieczki polonijnej zza Oceanu. Byli w Opolu właśnie w dzień świąteczny i dziwili się wielce, że takie tłumy spacerują po ulicach. Zresztą podobał im się ten opolski styl spędzania niedzieli. Odhywała się wtedy u nas niecodzienna impreza. Wyasfaltowana jezdnia ulicy Strzelców Bytomskich stała się jakby jednym wielkim blokiem rysunkowym. 85 dzieci w wieku od 7 do 10 lat malowało kredą na jezdni co im się podobało. 150 metrów ulicy w pasie o szerokości kilku metrów w mig pokryło się różnymi obrazami. Byli na nich kolarze, milicjanci i samochody, kosmonauci, sceny z bajek itd. Za najlepsze rysunki komisja przyznała dzieciom nagrody.

W chwili gdy piszę te słowa, Opole zapina już na ostatni guzik przygotowania do tegorocznego Festiwalu Polskiej Piosenki. Nasze ulice, iluminowane kolorowymi światłami, jeszcze się bardziej zaroją i rozśpiewają. Kameralne Opole nadaje się na taką imprezę. Piosenka znajduje tu właściwą scenę, chętnych słuchaczy i daleko brzmiące echo. Jakże by mogło być inaczej, skoro w śródmieściu Opola przez całą noc majowe ani na chwilę nie milną słowiki.

Róża Bednorz